

Chimeryczny hipochondryk Jerzy był inżynierem. Dbał o swój prestiż, więc ubierał się na co dzień we wzorzyste koszule z żorżety. U jednych budziło to niesmak, u innych porażające przerażenie i podejrzenia, że jest niedowarzony umysłowo. Stanowił przykład żadnego sławy chłopka-roztropka, który hipnotycznym spojrzeniem bałamucił zuchwale i niepostrzeżenie kobiety. Jednocześnie był wierny żonie, supermodelce reklamującej na billboardach cheeseburgery i hot dogi. Jej szczepione agrafką trzy mini fotki nosił zawsze na sercu. W weekendy jeździł rzeżącym rzęchem do college'u dla kamerdynerów. Uczył się w nim parzenia herbaty, chodzenia w prążkowanej liberii, grzecznego otwierania drzwi na oścież i leczenia arystokratycznej chandry. Czasami dorabiał sobie jako trener młodzieżowej drużyny piłkarskiej. Jego chłopcy, dokładnie cała dwudziestkapiątka wybrańców, wierzgali zawzięcie nóżkami i ćwiczili co niemiara. Jerzy obiecał im w nagrodę wycieczkę do stolicy Anglii i zwiedzanie Mostu Londyńskiego, a ponadto na Gwiazdkę, czyli na święta Bożego Narodzenia wspaniałą eskapadę na Wyspę Bożego Narodzenia. Właśnie dlatego młodzi piłkarze nie handryczyli się z ukochanym Jurasem, lecz wniebogłosy wychwalali trenera wszech czasów. Mieli rację, bo Juras zaiste był cool.